

MM

MISTRZOWIE MISTRZA



MM

ZBIGNIEW WRÓBLEWSKI
ZDZISŁAW SIENKOWIEC
JANUSZ „SŁAWEK” PISZCZATOWSKI
ZDZISŁAW PACHOLSKI
MARIUSZ HERMANOWICZ
RYSZARD DĄBROWSKI

IDEA WYSTAWY

Gdy człowiek osiąga pewien wiek, w którym powoli zaczynają umierać jego kole-dzy oraz przyjaciele, zaczyna z pewną nutką nostalgii patrzeć na swoje życie, swoją odległą przeszłość i bliską przyszłość.

Jak twierdzą socjologowie, neurologowie oraz psychoanalitycy, o tym kim i czym się jest, w 50 procentach decydują geny a w pozostałych kształtują nas szkoła, otoczenie, znajomi i przyjaciele.

Jako jeden z członków naszego sekstetu, zgłębiałem w mojej ostatniej wystawie pt. „Złota rybka i rower” meandry tej tajemnicy. Przyświecała mi chęć uwiecznienia bliskich, przyjaciół oraz krewnych a także podświadoma próba zdefiniowania siebie samego. Teraz, wszyscy razem, postanowiliśmy pójść o krok dalej.

Oprócz fotografii, która jest naszą pasją, łączy nas także i to, iż kiedyś w „zamierz- chłych” czasach, członkowie tej grupy, byli moimi pierwszymi „nauczycielami”. Wspierali mnie radami lub krytyką oraz byli mi pomocni w działaniach foto- graficznych.

Nas pięciu żyjących oraz jeden „nieobecny”, ale usprawiedliwiony, postanowiło zrobić wystawę fotograficzną, na której przy pomocy zdjęć i słów chcemy samo- określić i współokreślić nas samych jako przyjaciół i fotografów. Ta wystawa to sześć indywidualnych prezentacji, powiązanych ze sobą czasem i miejscem.

Jest to także nasz przyczynek do oficjalnych obchodów 175-tej rocznicy wynalazku fotografii, świętowanych z okazji ogłoszenia szczegółów tej technologii w dniu 18 sierpnia 1839 roku w Paryżu.

Jednakże już wcześniej, bo w 1822 roku, Francuz Joseph Nicéphore Niépce wyko- nywał swoje pierwsze heliografie. Jego najstarsze zachowane „zdzjęcie” powstało jesienią 1826 roku w efekcie ośmiogodzinnego naświetlania. Zrobione ono zostało z okna pracowni w Le Gras i przedstawia okoliczne dachy.

Pierwszego człowieka, a właściwie dwóch – czyściciela butów oraz jego klienta, w maju 1838 roku, sfotografował całkiem przypadkowo Louis Jacques Mandé Daguerre, poprzez naświetlanie przez 10 minut widoku z okna swojej pracowni w Paryżu. W prawie wszystkich opisach tego zdjęcia, wzmiankowany jest jedy- nie mężczyzna, któremu czyszczono buty, a czyścibut pomijany jest milczeniem.

Jakże dobitnie, ten powszechnie spotykany opis wzmiankowanego tu dagerotypu, uwidacznia ówczesny, oraz z krótkimi przerwami trwający do dzisiaj, klasowy podział społeczny.

Później fotografia była już wszędzie, podczas wojen i rewolucji, wypadków i mor- derstw, urodzin i śmierci, pod wodą i w kosmosie, w brzuchu ciężarnej kobiety, w bijącym sercu, a nawet we wnętrzu organicznej komórki. Fotografia zrewo- lucjonizowała także malarstwo i rzeźbę oraz pchnęła je w kierunku abstrakcji i formalnych poszukiwań.

Obecnie aparat fotograficzny ma już każdy, niektórzy nawet kilka, a ci co ich nie posiadają robią zdjęcia komórką czy nawet zegarkiem albo okularami.

Ciekawe jak za następne 175 lat będzie się dokonywać rejestracji rzeczywi- stości otaczającej człowieka. Oczywiście przy założeniu, że ludzkość przeżyje kolejne dwa wieki...

P.S.

Po wybraniu zdjęć do naszej wystawy, skonstatowałem, iż w większości z nich przewija się motyw przemijania i śmierci.

I tak Zbyszek Wróblewski pokazuje grupowy portret kilkorga zmarłych kumpli oraz zdjęcia z rozruchów ulicznych w grudniu 1970 roku w Szczecinie, podczas których zginęło 16 osób; Zdzisław Sienkowiec prezentuje zdjęcia Stoczni Szczeciń- skiej, która po ponad 160 latach istnienia bezpowrotnie zniknęła z mapy miasta; Sławek Piszczatowski epatuje zdjęciami, poddawanych nieubłaganym prawom natury, ciał nagich kobiet, które w niektórych kulturach są alegorią i apoteozą śmierci; Zdzisław Pacholski dał zdjęcie Dorotki, wykonane na rok przed jej tragiczną śmiercią oraz filozoficzną multiplikację czaszek ludzkich. Ja natomiast prezentuję ostatnie zdjęcie wykonane przez człowieka, krótko przed tym, zanim wymarło 90% populacji homo sapiens. Prace te uzmysławiają nam, iż gdzieś tam, za którymś rogiem, czyha na nas, zręcznie posługujący się mieczem Damoklesa oraz niekiedy także i kosą, mistrz nad mistrzami...

W imieniu członków sekstetu – Ryszard Dąbrowski, Berlin, 1.2014

ZBIGNIEW WRÓBLEWSKI

Urodzony w 1942 roku w Zamościu, w Szczecinie od 1947.

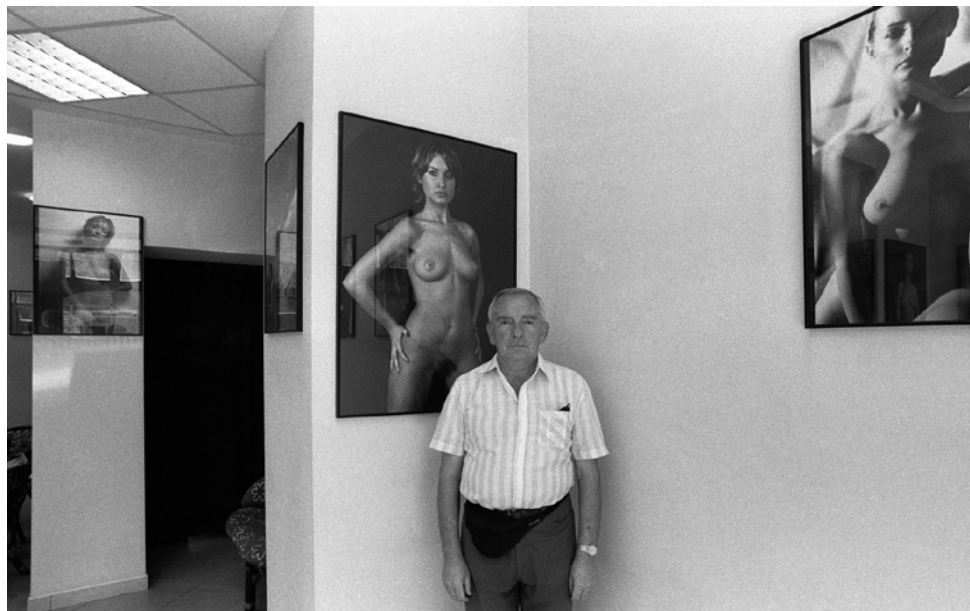
Z zawodu instruktor fotografii i filmu, z powołania fotograf. Spiritus movens szczecińskiego ruchu fotograficznego.

Rzemiosła fotograficznego uczyli go Wojciech Jacobson, słynny szczeciński żeglarz a później dr Wojciech Tuszko i prof. MarianSzulc na Studium Fotografii i Filmu w Warszawie.

Fotografowie, którzy wywarli na niego duży wpływ to Cartier Bresson oraz Eugéne Atget, dzięki któremu to zajął się fotografią dokumentacyjną.

Od 1961 do chwili obecnej członek Szczecińskiego Towarzystwa Fotograficznego, którego był także przez wiele lat prezesem. Autor kilku indywidualnych wystaw fotograficznych oraz uczestnik wielu zbiorowych prezentacji.

Nadal kształci młody „narybek” w Zespole Szkół Artystycznych „TOP-ART” oraz opiekuje się jedyną szczecińską galerią fotograficzną „FOTART”.



Szczecin, 2006, fot. R. Dąbrowski

Rysiek o Zbyszku

Zbyszka poznałem jesienią 1977 roku na jednym z zebrań STF, które prowadził wtedy na Zamku Książąt Pomorskich. Zbyszek, to w Szczecinie człowiek instytucja, spod którego skrzydeł wyszła większość fotografujących w tym mieście. I tak też było w moim przypadku. Naszą znajomość najlepiej ilustruje kilka zdjęć, które mi wykonał. Na pierwszym w maju 1978 roku, podczas jednego z plenerów zacząłem pływać w jeziorze, a pozostałym na brzegu było już na sam widok zimno. Na drugim, my „młodzi i piękni”, członkowie STF, stoimy i siedzimy na tle plakatu z napisem „*Jesteśmy gotowi do realizacji zadań*”, na kolejnym, remontujemy ówczesną siedzibę STF w wieżowcu przy ulicy Mariana Buczka (obecnie J. Piłsudskiego), a pomaga nam przy tym moja córka Ania. Na jednym z ostatnich zdjęć, sprzed roku, siedzę wymachując nogami, a w rękę trzymam kieliszek.

Berlin, II.2014



Zbyszek o Ryśku

Rysiek zaczął pojawiać się w Szczecińskim Towarzystwie Fotograficznym w roku 1977, pamiętam, że jego postawa zawsze budziła kontrowersje. A to na Turzynie wdał się w przepychanki z handlarzami aż interweniowała milicja, a to pokazał gdzieś jakieś zdjęcia, których treść wywołała oburzenie i niesmak oglądających, albo wygłaszał na zebraniach STF teorie o sztuce fotograficznej, z którymi mało kto się zgadzał.

Później, gdy poznaliśmy się bliżej, nachodził mnie w pracowni na Zamku i zadawał niezliczone ilości pytań o technikę fotografii, pożyczał pisma i książki. Ponieważ potrafił drążyć temat aż do upadłości, miałem go czasami serdecznie dosyć. Mimo to polubiliśmy się i podziwiałem go za przebojowość oraz odwagę w realizacji tematów. Byłem kiedyś w latach 80-tych u niego w domu i zadziwiły mnie dwie rzeczy: przymocowana do sufitu choinka świąteczna (był to okres Bożego Narodzenia) oraz łazienka o powierzchni niecałych 3 metrów kwadratowych, w której wykonywał doskonałe powiększenia. Dziwiłem się tym bardziej, ponieważ ja miałem dużą i dobrze wyposażoną ciemnię w Zamku, a mimo tego, robienie powiększeń na wystawy było dla mnie dużym wysiłkiem.



Wejście do kawiarni „Sorrento”.

Po lewej, od góry do dołu: Jarek, Narta †, Kormoran.

*Po prawej, od góry do dołu: Galus †, Kolbus, Miciak †, Kuśtyk †.
Szczecin, 1963*



Barykada na ulicy Mariackiej. Szczecin, 18.12.1970

Okres mojej młodości przypadał na lata 60-te. Przyświecała mi wtedy zasada „wino, kobiety (tu mniejsza o szczegóły) i śpiew”, a właściwie rock and roll, lub jak to się wtedy mówiło „bigbit”. Pracowałem wtedy jako fotograf na Akademii Medycznej w Szczecinie, a w czasie wolnym od pracy przebywałem w kręgu bywalców kawiarni „Sorrento”. Kilkoro z nich zostało później zawodowymi muzykami, a największą karierę zrobił Henryk Fabian (Sawicki), gitarzysta i wokalista zespołu Czerwono Czarni, który poślubił Katarzynę Sobczyk. Okres tej beztrudnej młodości przerwały tzw. wydarzenia grudniowe w 1970 roku. Strajki i demonstracje uliczne zawładnęły całym wybrzeżem. W Szczecinie zginęło wówczas 16 osób a ponad 100 zostało rannych. Ukrytym pod płaszczem aparatem, aby nie być zlinczowanym przez demonstrantów, lub pobitym przez wojsko i milicję, wykonałem wtedy ponad sto zdjęć. Krążyły one później jako „pirackie” odbitki i dopiero po sierpniu 1980 roku zacząłem podpisywać je własnym imieniem i nazwiskiem.

Zarówno te pierwsze, jak i te drugie fotografie, stały się teraz ważnym dokumentem historycznym epoki.

Zbigniew Wróblewski, VI.2014

ZDZISŁAW SIENKOWIEC

Urodzony w 1937 roku w Piaskach na Kresach. W 1957 repatriował się wraz z rodziną do Koszalina. W Szczecinie od 1958. Z zawodu technik budowy okrętów (przez 41 lat pracował na wydziale kadłubowym Stoczni Szczecińskiej) oraz instruktor fotografii i filmu, z powołania fotograf.

Rzemiosła fotograficznego uczyli go na Białorusi nauczyciel fizyki, zdemobilizowany lotnik Armii Radzieckiej, którego imię i nazwisko zatarło się w pamięci wszystkich którzy go znali, a w Polsce Marian Szulc – podczas Studium Fotografii i Filmu w Warszawie.

Fascynuje go tzw. „kielecka szkoła krajobrazu” i jej główny animator Paweł Pierściński a także fotograf przyrody Włodzimierz Puchalski.

Od 1967 do chwili obecnej członek Szczecińskiego Towarzystwa Fotograficznego. Współzałożyciel i członek Klubu Fotograficznego „Kontur” przy Domu Kultury Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego, którego był prezesem przez cały czas istnienia (1972 - 1999). Autor indywidualnej wystawy fotograficznej oraz uczestnik wielu zbiorowych prezentacji.



Szczecin, 2007, fot. R. Dąbrowski

Rysiu o Zdziechu

Zdzicha poznałem na zebraniach STF w 1977 roku, a w grudniu 1978 przystąpiłem do prowadzonego przez niego Klubu „Kontur”. Obydwaj, jako „stoczniowcy”, szybko przypadliśmy sobie do gustu.

Dzięki Zdzichowi pojawiłem się w ogólnopolskich kręgach fotografów „socjologicznych”. On to osobiście wystawiał mi delegacje i kierował do Darłowa na Spotkania Młodych, czy też na różne zjazdy, np w Uniejowie. Zdzich spowodował też służbowymi kanałami, iż w 1979 roku pracownicy stoczni, w ówczesnej szczecińskiej Galerii Factum, ze stalowych rur do rusztowań i podestów, zbudowali konstrukcję, na której umocowane zostały plansze mojej wystawy „Odejście”. Zdzich był także tym, który zlecał do stoczniowej drukarni zapotrzebowanie na druk plakatów i zaproszeń do indywidualnych oraz zbiorowych wystaw fotograficznych. Z taką fakturą oraz „pół litrem”, do naoliwienia maszyn drukarskich, szybko było się u celu. Ha... to były czasy...

Berlin, II.2014

Szczecin, 1981, fot. Z. Stenkowicz



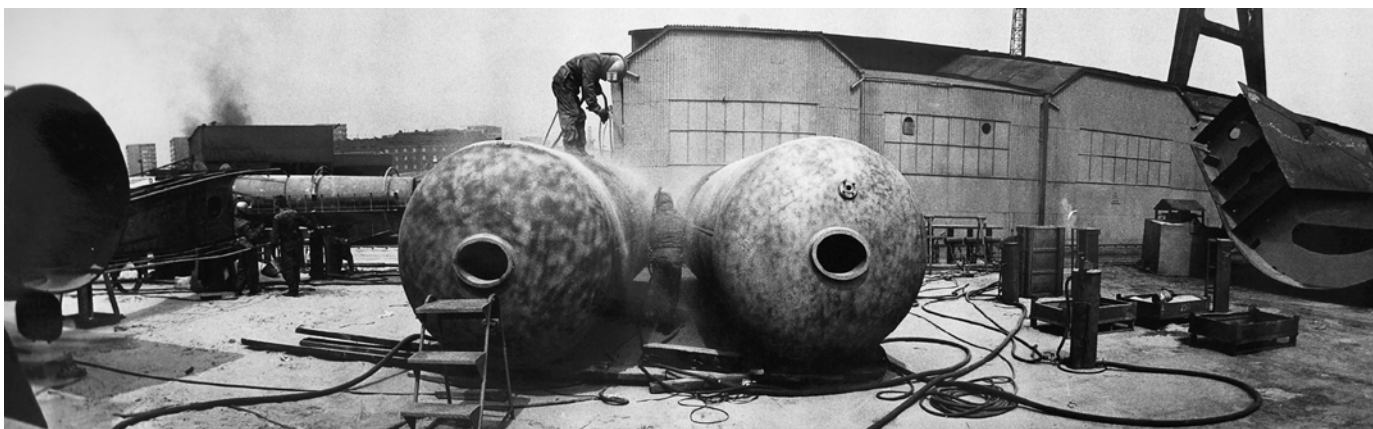
Zdżich o Rysiu

Gdy myślę o Rysiu, zawsze staje mi przed oczyma scenka rodzajowa, którą dane mi było obserwować przed ponad 37 laty.

Jadąc tramwajem linii nr 5, do domu po pracy, dostrzegłem Rysia siedzącego i czytającego gazetę, lewą nogę miał ostentacyjnie założoną na prawą. Ze zdumieniem zauważyłem coś niesamowitego, z lewego buta zwisała mu oderwana zelówka. Nie pamiętam już czy między nami wywiązała się jakaś rozmowa, w każdym razie, Rysio pojechał dalej, a ja wysiadłem na Placu Grunwaldzkim.

Taki jego obraz, zawsze gdy go wspomnę, pozostanie mi w pamięci do końca mego życia...

Szczecin, II.2014



Stocznia Szczecińska im. A. Warskiego. Szczecin, 1981

Całe moje życie zawodowe, od 1960 do 2001 roku przepracowałem w Stoczni Szczecińskiej. Początkowo jako monter, na koniec jako technolog. Tak się składa, że również wszyscy szczecińscy uczestnicy naszej wystawy pracowali także w tej stoczni: Rysio – ponad 7 lat, Zbyszek – trzy lata a Sławek – ponad rok. Poprzedniczką Stoczni Szczecińskiej była powstała w 1851 roku Firma Früchtenicht & Brock, która w 1857 stała się majątkiem założycielskim Spółki Akcyjnej „Vulkan”. Po drugiej wojnie światowej, po przejściu przez polskie władze administracyjne zniszczonych pochylni, w 1947 roku, 60 osób rozpoczęło odbudowę stoczni. W latach 70-tych pracowało w niej ponad 12 tysięcy ludzi.

W dniu 13.12.2011, postanowieniem Szczecińskiego Sądu Rejonowego, został ogłoszony upadek Stoczni Nowa, następczyni Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego.

Teraz gdy przyjdzie mi jechać tramwajem lub autobusem, mającym tam swoją pętlę, z nostalgią i goryczą patrzeć na ich tablice informacyjne znaczące końcową stację: „STOCZNIA SZCZECIŃSKA”.

Zdzisław Sienkowiec, V.2014



Stocznia Szczecińska – to co zostało. Szczecin, 2014

JANUSZ "SŁAWEK" PISZCZATOWSKI

Urodzony w 1949 roku w Gorzowie Wielkopolskim, w Szczecinie od 1953.

W latach 1977 - 1988 przebywał na emigracji w Paryżu.

Po zdaniu matury, pracował jako asystent operatora filmowego w TV, fotograf ślubny, laborant w pracowni foto oraz przy remontach mieszkań, aby później oddać się całkowicie swemu powołaniu, czyli fotografii.

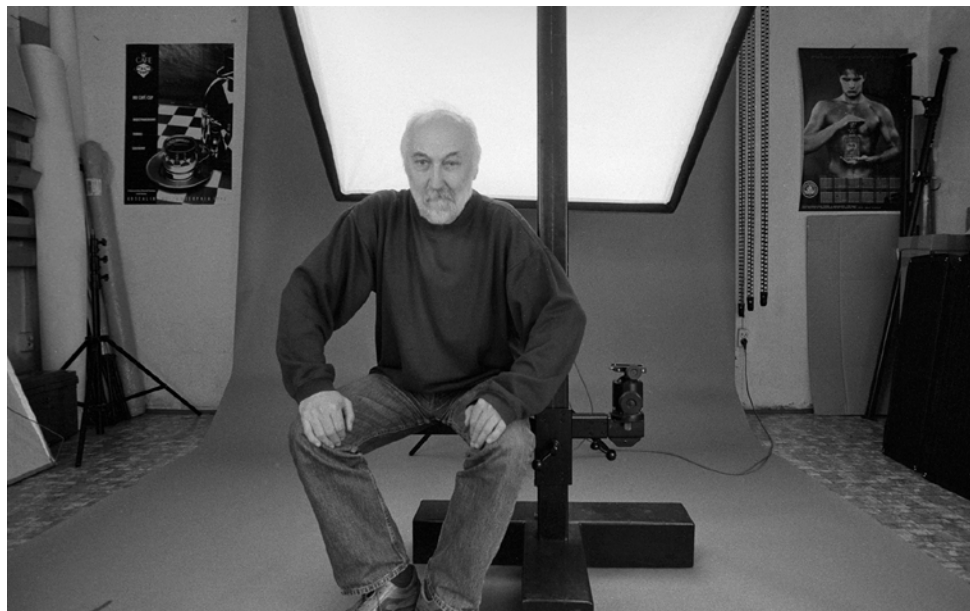
Rzemiósł fotograficznego uczył się samodzielnie „z niewielką pomocą kilku przyjaciół”.

Fotografowie, którzy wywarli wielki wpływ na jego postrzeganie to: Jeanloup Sieff, Sam Haskins, Kishin Shinoyama i Max Waldman. To dzięki temu ostatniemu zapragnął zmierzyć się z fotografią teatralną, co w latach 1975 - 1978 udało mu się, z dobrymi rezultatami wcielić w życie.

Od 1968 do 1977 członek Szczecińskiego Towarzystwa Fotograficznego. Od grudnia 1973 członek Związku Polskich Artystów Fotografików. Autor kilku indywidualnych wystaw fotograficznych oraz uczestnik wielu zbiorowych prezentacji.

Do roku 2012, przez 20 lat, prowadził studio fotografii reklamowej w Szczecinie.

Obecnie pracuje w Katedrze Fotografii i Filmu Eksperymentalnego Akademii Sztuki w Szczecinie.



Szczecin, 2007, fot. R. Dąbrowski

Rysiek o Sławku

Sławka poznałem także w 1977 roku, także na zebraniach STF. Imponował mi jako starszy kolega oraz dobry fotograf.

Pamiętam, jak w 1978 roku udałem się do jego legendarnego mieszkania przy ulicy Matejki, znanego wszystkim z jego zdjęć z aktami, żeby pokazać mu kilkanaście moich zdjęć. Krytyka ich stanu technicznego była miazdząca, a to tu było niedoświetlone, a tam z kolei prześwietlone. To co teraz wykonuje się kilkoma ruchami „myszki”, trzeba było wtedy mozolnie przy pomocy wycinanych z tektury szablonów lub dłońmi czarować pod powiększalnikiem.

W marcu 1980 roku przysłał mi Sławek zdjęcie dokumentacyjne z wystawy pokonkursowej „Auteurop 80” w Paryżu, na której otrzymałem II nagrodę oraz puchar „Komitetu Artystycznego i Intelktualnego Kolei Żelaznej” (!). Na odwrocie zamieścił uwagę „*Uszy do góry!*”, odebrałem to jako pochwałę stanu technicznego tych zdjęć.

Berlin, II.2014

Paris, 1980, fot. J. Piszczatowski



Sławek o Ryśku

Prawdę mówiąc, to z Ryśkiem poznaliśmy się tak dawno temu, że niewiele z tego pamiętam (może to wina alkoholu?).

Musiałoby to być w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych XX wieku; byliśmy wtedy wszyscy piękni i młodzi, chcieliśmy robić przynajmniej tak dobre zdjęcia, jak nasi „mistrzowie”. Podziwiałem u niego pasję, z jaką latał po śmietnikach i targowiskach, fotografując tam ludzi.

Później nasze kontakty, z powodu zmiany miejsca pobytu, uległy osłabieniu; nigdy jednak nie zanikły. I tak już trwają – prawie 40 lat! *Szczecin, II.2014*



Szczecin, 1972

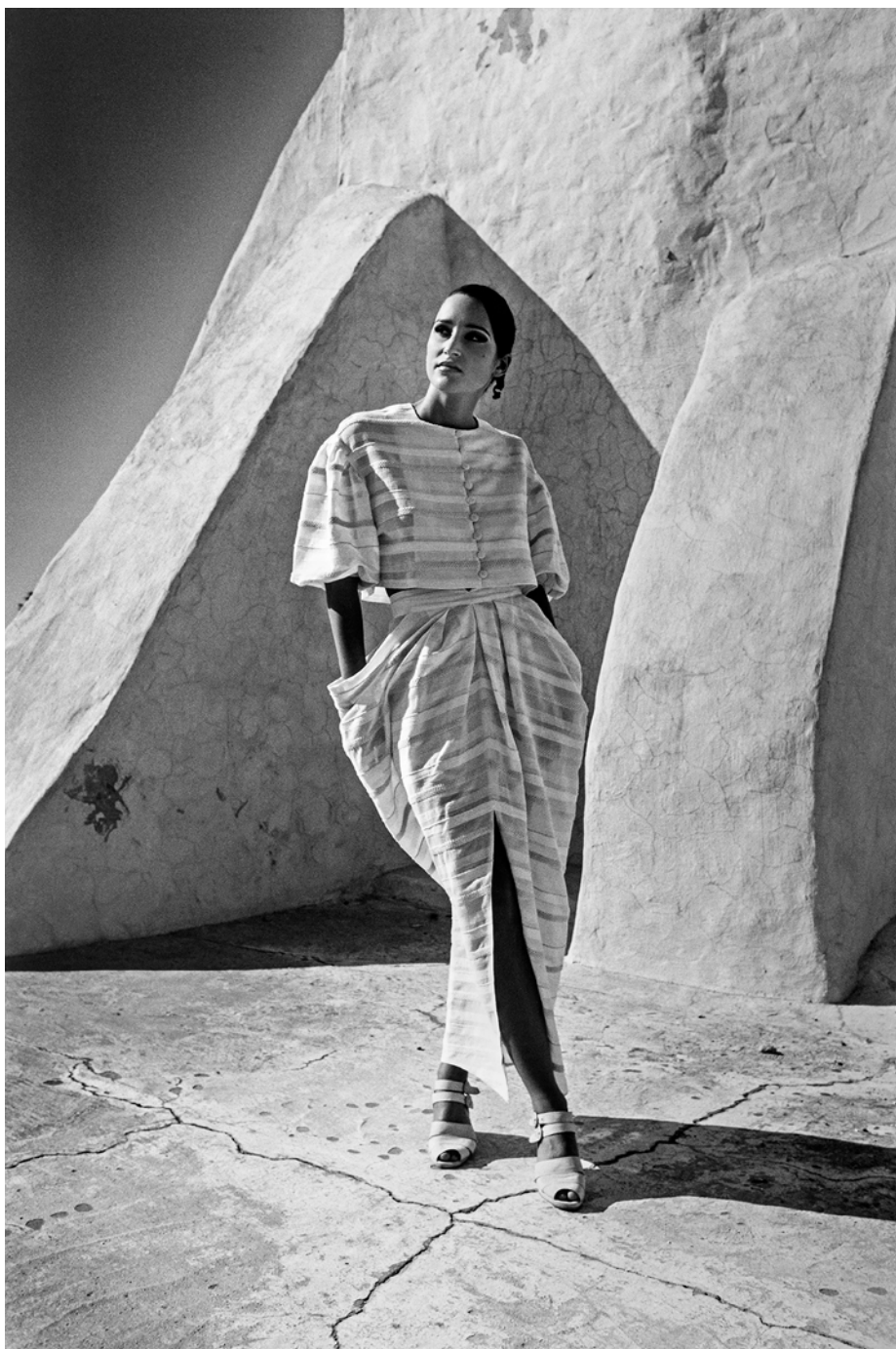
Djerba, Tunezja

Dla własnej ulotnej satysfakcji portretuję ludzi oraz otaczającą mnie rzeczywistość.

Zdjęcie po lewej pochodzi z mojej nieukończonoj wystawy pt. „Dream”. Miałem wtedy 22 lata i zaczytywałem się psychoanalizą. Jej skróconą wersję, w postaci dziewięciu zdjęć, pokazałem w 1988 r. w ramach Miesiąca Fotografii w Paryżu.

Zdjęcie po prawej powstało w Tunezji w latach 90-tych XX w. W ramach pracy zawodowej, dla firmy Magnum – Maloia, fotografowałem kolekcje letnich sukienek. Ponieważ miało to miejsce w listopadzie, pojechalśmy tam gdzie było ciepło i słonecznie.

Janusz Piszczatowski, VI.2014



ZDZISŁAW PACHOLSKI

Urodzony w 1947 roku w Osiekach, w Koszalinie od 1959.

Z zawodu i z powołania fotograf.

Rzemiosła fotograficznego uczyli go Marian Szulc i Bogusław Siwiński.

Pozostaje pod wrażeniem dokumentacji fotograficznej wykonanej przez dwudziestu dwóch najlepszych amerykańskich fotografów dla charytatywnej socjalno – gospodarczej organizacji „Farm Security Administration” i ubolewa, iż w Polsce nikt nie wpadł na podobny pomysł, aby w latach kryzysu i przemian społecznych zostały na podobny cel wyasygnowane środki pieniężne. Ceni sobie także działalność grupy „Zero 61”.

Od 1966 do 1977 członek Koszalińskiego Towarzystwa Fotograficznego, którego był także przez wiele lat prezesem. Od grudnia 1977 członek Związku Polskich Artystów Fotografików, a od 1996 niemieckiego stowarzyszenia twórczego „Welbergener Kreis”. Autor kilku indywidualnych wystaw fotograficznych oraz uczestnik wielu zbiorowych prezentacji.

W latach 80-tych aktywny uczestnik „drugiego obiegu kultury” w PRL.



Gorzów Wielkopolski, 2009, fot. R. Dąbrowski

Ryszard o Zdzichu

Zdzicha poznałem w 1979 roku podczas legendarnego, obrastającego z roku na rok w kolejne mity i legendy, pijaństwa w Ośrodku Wczasów Pracowniczych „Agrometru” w Darłównu.

Później, gdy odwiedziłem go w Koszalinie, daliśmy ponownie upust naszej radości, a wódzyczej, nieodżałowanej pamięci, dyrektor BWA Leonard Kabaciński, uskrzydłony przebiegiem uczt, udekorował wszystkich biesiadników odznaką „Zasłużonego Działacza Kultury”.

Szkoda, że gdzieś mi się ona zapodziała. Mogłaby być zaczątkiem mojej kolekcji i wyglądałbym teraz jak jakiś sowiecki partyzant, obwieszony jak choinka kolejnymi medalami, plakietkami oraz honorowymi tytułami.

Zdzych był też moim wprowadzającym do ZPAF. Ostatnio kilkakrotnie byliśmy jurorami podczas „Gorzowskich Konfrontacji Fotograficznych”. Spotykaliśmy się również na kilku ważnych wydarzeniach artystycznych i wydawniczych w Berlinie. Teraz, gdy się zejdziemy, mniej pijemy, ale chętnie wspominamy te chwile, kiedy piliśmy więcej.

Berlin, II.2014



Zdżich o Ryszardzie

Ryszard, jak go poznałem, miał maniery i wygląd hippisa. Długie włosy, okrągłe druciane okulary i pogodne usposobienie. Pierwsze nasze spotkanie miało miejsce w Darłowie w 1979 r., na Ogólnopolskich Fotograficznych Spotkaniach Młodych, w których uczestniczyliśmy. Za jego pozornie beztronską powierzchownością krył się wnikliwy obserwator. Ktoś, kto doskonale zdawał sobie sprawę z realiów życia PRL. Patrzyć i widzieć, a patrzeć i widzieć to dwa różne procesy. Zdolność ta była mu bliska, bo większość jego cykli fotograficznych powstała jako jej rezultat. Gest sięgnięcia po aparat fotograficzny poprzedzony był u niego obserwacją i refleksją. Pamiętam jego cykl fotografii z fabryki kabli Żałom, z których najciekawszą jest fotografia pt. „Polska rośnie w siłę...”. Skrót myślowy i lapidarność tego obrazu są bardzo celne i sugestywne. Teraz takie fotografie łatwo się ogląda, wtedy trudno było je zrobić. Trudność kryła się w sposobie „widzenia”. Niełatwo było dostrzec takie sytuacje, bo cała rzeczywistość była jednym wielkim „obozem pracy”. Ludziom, nie tylko fotografom, często brakowało dystansu, aby w agitacyjnej propagandzie dostrzec karykaturalną fasadowość państwa. „Widzieli” ją tylko nieliczni. Nasza znajomość i przyjaźń trawa do dziś. Teraz gdy się czasami spotykamy, widzę, że nic nie stracił ze swego widzenia rzeczywistości, choć włosy ma nieco krótsze i oszronione siwizną.



„Quo vadis”, Koszalin, 1976

Latem 1976 roku, po wydarzeniach w Radomiu i Ursusie, na wiecu popierającym politykę PZPR, bardziej intuicyjnie niż świadomie wykonałem tę fotografię. Wtedy nie wiedziałem jeszcze kim była ta dziewczynka. Miała ona na imię Dorotka i rok później już nie żyła. Rok 1976 był początkiem schyłku komunizmu w Polsce, kilka miesięcy po tych wydarzeniach powstał KOR. Staliśmy wtedy wszyscy na dziejowym rozdrożu, a dziecko to było symbolem, wyrażającym nasze uczucia. Dzisiaj byłaby to niespełna 40 letnia kobieta. W 2008 roku, wierząc, że media pomogą mi w jej odnalezieniu, zwróciłem się z apelem o pomoc w rozwikłaniu jej dziejów. W wyniku tego dowiedziałem się o jej tragicznym losie. Fotografia ta posłużyła także jako źródło inspiracji do audycji radiowej Jolanty Rudnik, która pod tytułem „Dziewczynka z bilbordu” otrzymała nagrodę w konkursie „PRIX ITALIA”.

Zdzisław Pacholski, V.2014



„Śmierć na łasce czasu”, Bonin, 1977 - 2013

MARIUSZ JAN HERMANOWICZ

Urodzony w 1950 roku w Olsztynie, mieszkał w Warszawie i Łodzi, a w 1982 roku wyemigrował do Francji, gdzie przebywał kolejno w Paryżu, Strasburgu, Poitiers, Orleans oraz Olivet.

Z zawodu operator filmowy, z powołania fotograf.

Rzemiosła fotograficznego uczyli go Jan Dwilewicz oraz Marian Szulc.

Zwolennik i „kaznodzieja” tzw. fotografii „codziennej”. Fascynowali go Eugéne Atget, Diane Arbus oraz Sophie Calle. Cenił sobie także prace, które wykonywał Duane Michals.

Od 1973 do 1982 członek Klubu „6x6”. Od listopada 1978 członek Związku Polskich Artystów Fotografików. Autor kilku indywidualnych wystaw fotograficznych oraz uczestnik wielu zbiorowych prezentacji.

W nocy z 2 na 3 października 2008 roku rozstał się z życiem.

Mariusz nie wybrał żadnych swoich zdjęć do tej wystawy. Podjęliśmy próbę skontaktowania się z nim. Niestety, wysłany e-mail na adres jego skrzynki internetowej pozostał bez odpowiedzi. Przepuszczalnie, tam gdzie Mariusz teraz przebywa nie ma internetu. Albo odpowiedział nam na swój sposób, a nam brak percepcyjnej metody zrozumienia tego przekazu. Z tego też powodu spójrzcie w internecie na strony, na których Mariusz pozostawił ślady po sobie.



Berlin, 2008, fot. R. Dąbrowski

Ryszard o Mariuszu

Mariusza poznałem w Darłowie w 1979 roku na „V Fotograficznych Spotkaniach Młodych”.

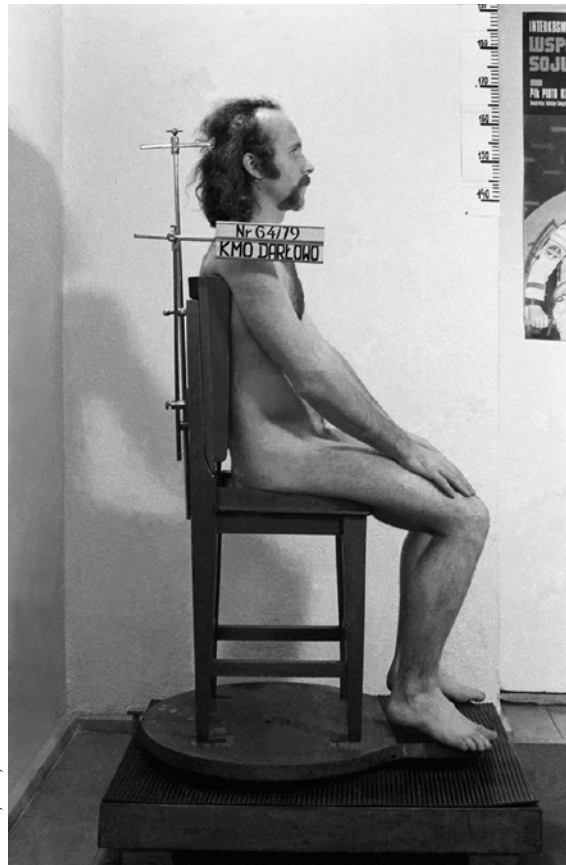
Wcześniej oraz później nazwiska nasze figurowały niekiedy obok siebie w katalogach różnych wystaw. Mariusz był tym, który zaprosił mnie do udziału w wystawach „dokument czasu” oraz „nowe aspekty fotografii socjologicznej”, podczas „I ogólnopolskiego przeglądu fotografii socjologicznej bielsko-biała, 1980” a potem wprowadzał mnie do ZPAF.

W czerwcu 1982, w stanie wojennym, przy „zastawionym” stoliku, żegnaliśmy się w motelu przed przejściem granicznym w Kołbaskowie. Mariusz oraz Piotr Andrejew, emigrując z Polski, nocowali tam przed przekroczeniem granicy małym Fiatem. Kilka miesięcy później podążyłem ich śladami. Emigracja sprawiła, że mieliśmy podobne problemy, o których długo i obszernie, kłócąc się i spierając, korespondowaliśmy.

Na kilka miesięcy przed śmiercią Mariusz odwiedził mnie w Berlinie, w miarę narastającej ilości wypitego wina, przeżyłem Mariusza takim, jakim go nie znałem ...

Berlin, II.2014

Darłowo, 1979, fot. M. Hermanowicz



Mariusz o Ryszardzie

Ryszarda Dąbrowskiego poznałem w 1979 r. w Darłowie. Zwrócił on moją uwagę dojrzałością twórczą i dobrym opanowaniem warsztatu fotograficznego. Później widywaliśmy się wielokrotnie. Mogłem obserwować, jak jego kolejne prace w coraz większym stopniu są odbiciem jego charakteru i osobowości twórczej. Każdy aspirant na twórcę staje się nim wtedy, gdy zaczyna mówić „własnym głosem”, tzn. robi takie prace, które tylko on może zrobić i są one tak samo inne od innych prac, jak on jest inny od innych ludzi. Uważam, że Dąbrowski osiągnął tę umiejętność.

Warszawa, 27.III.1981

Ryszard Dąbrowski w swoim cyklu „Odejście” zastanawia się nad działaniem mechanizmu zbiorowej pamięci, bada jak znak tej pamięci – kamienne tablice, funkcjonują w życiu codziennym. Tytuł, który nadał swoim zdjęciom, świadczyłby, że doszedł do wniosków pesymistycznych. Czy tylko tyle zostało z pamięci po tych ludziach? Tylko te tablice?

Paryż, VI.1984

Napis na odwrocie pocztówki, wysłanej pocztą, na której penis symbolizuje parówkę na śniadanie:
„Moi Drodzy, Gutten Appetit z okazji Świąt! : -) Mariusz”

Olivet, 19.XII.2007

RYSZARD STANISŁAW DĄBROWSKI

Urodzony w 1950 roku w Szczecinie, w grudniu 1982 wyemigrował do Berlina, gdzie mieszka do dzisiaj.

Z zawodu inżynier budowy maszyn i siłowni okrętowych, z powołania fotograf.

Rzemiosła fotograficznego nauczyły go współtworzące tę wystawę osoby.

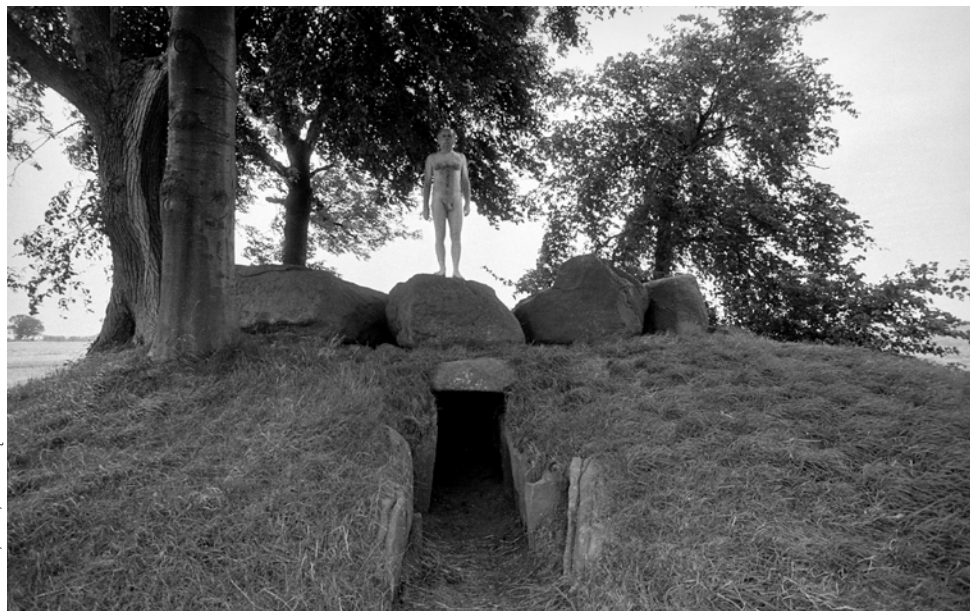
Świadomie oraz podświadomie posługiwał się metodyką oraz estetyką takich fotografów jak: Dorothea Lange, Walker Evans oraz Diane Arbus. Fascynują go także: František Drtikol, Duane Michals oraz Joel-Peter Witkin a ostatnio Antoine d'Agata.

Od 1977 do 1982 członek Szczecińskiego Towarzystwa Fotograficznego, a od 1978 do 1982 członek Klubu Fotograficznego „Kontur” przy Domu Kultury Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego. Od maja 1982 członek Związku Polskich Artystów Fotografików. Autor kilku indywidualnych wystaw fotograficznych oraz uczestnik wielu zbiorowych prezentacji.

W latach 1977 - 1982 był dysydem, a w stanie wojennym wykonywał projekty graficzne plakatów potępiających rzeczywistość polityczną oraz pisał teksty do „podziemnych” ulotek i periodyków.

Od lutego 1979 do października 1989, zarówno w Szczecinie jak i w Berlinie, poddany przez SB „kontrolom oraz sprawdzaniu operacyjnemu” pod nadanym mu kryptonimem „Rydz”.

Bornholm, 1998, fot. R. Dąbrowski



Ryszard o sobie

Zważywszy na topografię stron moich kolegów, powinienem teraz i ja, swoją stronę, upodobnić formalnie oraz treściowo do tych poprzednich.

Ponieważ napisane zostało już chyba wszystko, dlatego pozwolę sobie jedynie, zamieścić mój ulubiony autoportret wykonany w 1998 roku na Bornholmie.

Aby postawić kropkę nad „i”, na przedostatniej stronie tego katalogu zamieszczony został „antywstęp” Jurka Jurczyka.

My uczestnicy tej wystawy, zaliczamy go także do kręgu naszych „starych” znajomych, pod wezwaniem The Rolling Stones lub jak kto woli, The Beatles.

Pod koniec lat 70-tych, Jurek kilkoma recenzjami z wystaw w których brałem udział oraz wstępem w składance do mojej indywidualnej wystawy, zdopingował mnie, do dalszej intensywnej działalności jako fotograf.

I w ten sposób, koło się zamknęło .

Berlin, V.2014



Fabryka Kabli „Zalóm”. Załóm, 1979

Pod koniec 2013 fabryka ta została zlikwidowana a jej zabudowania wyburzone.

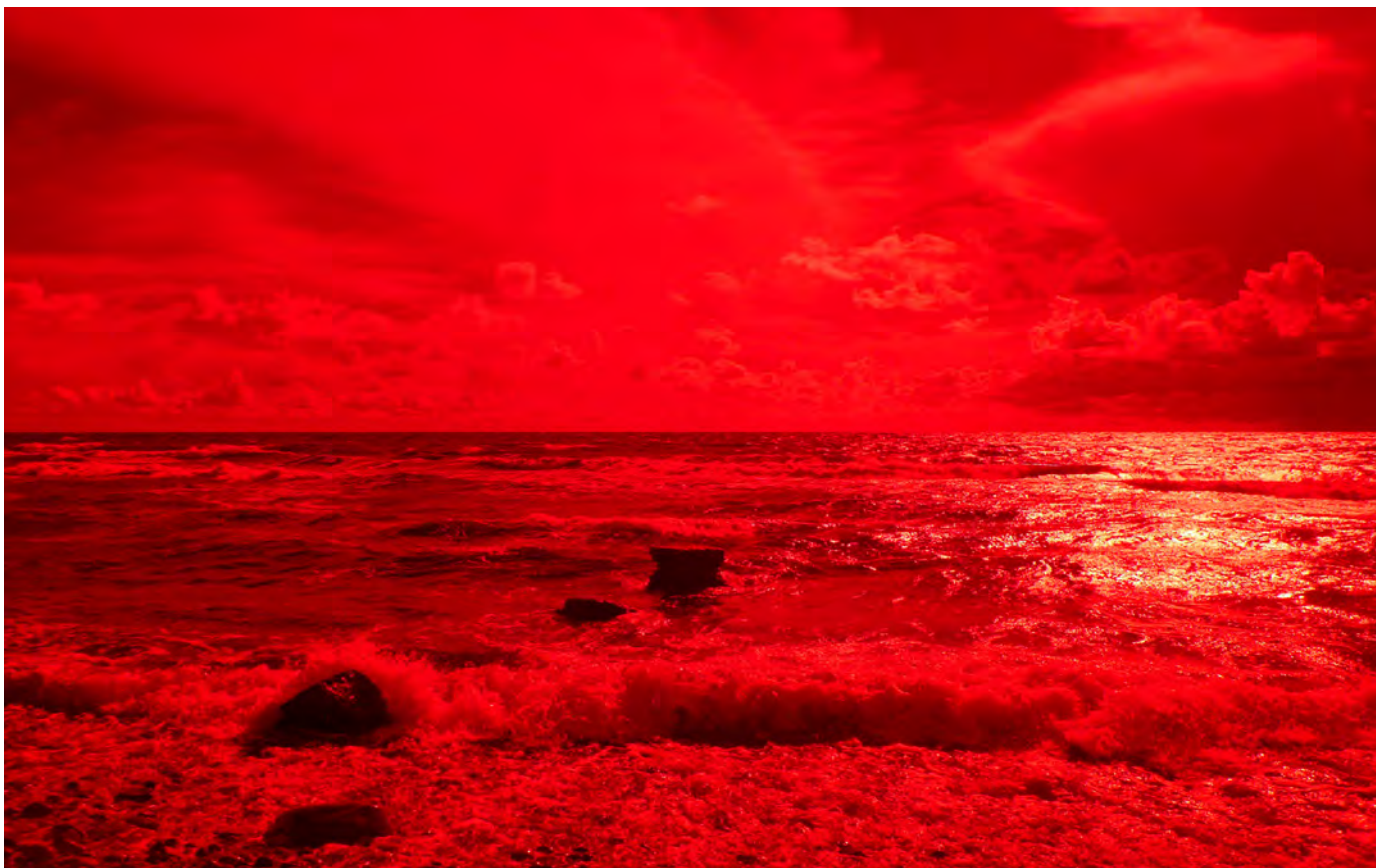
Wpisy na forum internetowym:

[http://www.prawobrzeze.eu/index.php?action=printpage;topic=2291.0:](http://www.prawobrzeze.eu/index.php?action=printpage;topic=2291.0)

03.10.13, 09:51:51 *Nie wiem czy wiecie ale wyburzają hale na terenie fabryki.*

10.11.13, 18:43:49 *Niestety!!! Bardziej opłaca się zniszczyć to co było budowane przez lata i sprzedać grunt, niż kontynuować produkcję.*

02.12.13, 19:27:25 *Kolejna ironia losu: przetrwało wojnę i bolszewików, żeby zostać zniszczone w „wolnej i demokratycznej” Polsce.*



Bornholm, 2013

W archiwum Muzeum Rzeczy Dawnych, nie znajduje się żadna adnotacja, w jaki sposób aparat fotograficzny Nikon FM3A znalazł się w naszym posiadaniu. Minęło już ponad 70 lat od katastrofy, która zniszczyła poprzednią cywilizację. Dopiero teraz, jesteśmy w stanie ponownie wywoływać kolorowe filmy oraz wykonywać z nich powiększenia na papierze. Po wielu próbach, udało nam się wywołać film z tego aparatu. Ku naszemu zdumieniu ostatnie wykonane nim zdjęcie, jest fotografią przerażającego kataklizmu, który spowodował nie tylko wymarcie ponad 90% populacji ludzkiej, ale wywołał również tak silne pole elektromagnetyczne, iż bezpowrotnemu zniszczeniu uległa pamięć wszystkich komputerów, aparatów fotograficznych oraz wszelakich urządzeń digitalnie sterowanych. Posiadany przez nas negatyw jest jedynym znanym fotograficznym dokumentem tej apokalipsy. Niestety nie udało nam się ustalić, kim był autor tego zdjęcia.

Kustoszu Muzeum Rzeczy Dawnych, Ryszard Dąbrowski, IV.2086

DLACZEGO NIE CHCĘ NAPISAĆ WSTĘPU

Tytuł wystawy, który proponujesz „I tak się zaczęło...”, podobnie jak też poprzedni „Nauczyciele i ich uczeń”, jest mało oryginalny, sztywny i można powiedzieć „belferski”. Rozmija się całkowicie z dowcipem waszych tekstów.

Dlatego zaproponowałbym „strzał z grubej rury” i zamiast szkolnie poprawnych „nauczycieli” użyłbym, na zasadzie „licentia poetica”, górnolotnego i celowo „megalomańskiego” (kto z nas jest wolny od miłości własnej?) terminu „mistrzowie”, np.: „Mistrzowie mistrza”.

W podtytule można by tych nauczycieli zostawić. Np. „Nauczyciele i przyjaciele fotografa Ryszarda Dąbrowskiego”, gdyż nie tylko podniosłeś ich do rangi swych nauczycieli, ale również bardzo wysoko postawiłeś znaczenie łączącej was przyjaźni. Z tego też powodu jesteś zobowiązany do wyjaśnienia własnego wyboru. Tekst „Idea wystawy” powinien mieć osobisty charakter, gdyż – jak rozumiem – jej celem jest zobrazowanie bardzo intymnych – naturalnie w sensie inspiracji artystycznych – powiązań między wami. Myślę, że widzowie wystawy i czytelnicy katalogu, byliby bardzo rozczarowani, gdyby jakaś osoba spoza waszej grupy, której nie łączą z wami osobiste przeżycia (m.in. legendarna wódeczka) oraz doświadczenia twórcze, uzurpowała sobie prawo do eksplikowania twych intencji jako kuratora i „głównego bohatera” wystawy. W ten sposób zmarnowana zostałaby szansa poznania autentycznej osobowości Ryszarda D., którą nie tylko definiują jego zdjęcia, ale w równym stopniu jego język i jego sposób myślenia.

Masz niepowtarzalną osobowość. Nie pozostajesz obojętny na negatywne – oburzające ciebie i nie dające spokoju – zjawiska naszej rzeczywistości i reagujesz na nie w sposób niezwykle impulsywny. Twoja nadpobudliwość emocjonalna jest jednak wielką zaletą. Stanowi motor twój niepokromionej kreatywności i tłumaczy wyjątkową wrażliwość w odbiorze świata. Nie obawiaj się więc, że w tekście mogą być jakieś „chropowatości” stylistyczne. One zapewnią jemu jedynie autentyczność. Własny tekst będzie dokumentem twój osobowości i integralną częścią wystawy. Nie sądzę, abym zrobił tobie przysługę, wyręczając ciebie w tym obowiązku.

Post Scriptum do P.S.

Emigracja wykorzenia! Jesteś wymownym tego przykładem. Wprowadzi sercem pozostałeś po wschodniej stronie Odry, lecz językowo przeflancowałeś się już wyraźnie na pruskie podglebie Bramy Brandenburskiej, bowiem śmierć nazywasz mistrzem, a nie „mistrzynią”. To prawda, że po niemiecku „der Tod” jest rodzaju męskiego. Jednak w języku polskim – podobnie jak we włoskim – śmierć jest rodzaju żeńskiego. Świadczy to, że w zbiorowej podświadomości Słowian, jak też – hedonistycznie doceniających uroki życia doczesnego – mieszkańców krajów basenu Morza Śródziemnego, śmierć jako postać kobieca ma o wiele mniej złowieszczą konotację, niż n.p. „Jeźdźcy Apokalipsy” Albrechta Dürera. Zauważmy, że w polskim teatrze ludowym śmierć jest nazywana bardzo poufale i niemal pieszczotliwie „śmierką”, jakby można było się z nią zaprzyjaźnić i spokojnie gwarzyć o przemijaniu.

Jerzy Jurczyk, Monachium, 14.05.14



Szczecin

Publikacja współfinansowana ze środków
Miasta Szczecin

Redakcja i projekt katalogu:
Ryszard Dąbrowski

Layout:
Anna Dąbrowski
www.anna-dabrowski.com

Druk:
Drukarnia KADRUK
www.kadruk.com.pl

ISBN 978-83-61233-86-2